Piotr Perkowski

Gdańsk miasto od nowa

słowo/obraz terytoria

Spis treści

Wstęp 5

1. Cezury czasowe 5
2. Czytanie źródeł 8
3. Badanie sfery prywatnej i publicznej a literatura przedmiotu 15
4. Kryteria wyboru problematyki badawczej 18

Prolog: Tożsamość nowego Gdańska 27

Część pierwsza: Kształtowanie społeczeństwa 43

Rozdział I. Trzy oblicza obcego 45

1. „Nieużytki". Sytuacja ludności niemieckiej (1945–1946) 45
2. „Przemalowani". Losy ludności rodzimej (1945–1958) 66
3. Historia „elementu zbędnego" (1946–1953) 86

Rozdział II. Jednostka i stalinizm 101

1. Zagrożenia i mobilizacje 101
2. Komunista i katolik 125

Rozdział III. Dyscyplinowanie młodzieży 152

1. Kontrola kultury młodzieżowej 152
2. Generacyjny kontekst Marca '68 i Grudnia '70 185

Część druga: Warunki bytowe 197

Rozdział IV. Zamieszkanie w Gdańsku (1945–1946) 199

1. W poszukiwaniu schronienia 199
2. Aprowizacja i bezpieczeństwo w sferze publicznej 219

Rozdział V. Mała stabilizacja mieszkaniowa 240

1. Przymusowy kwaterunek i głód mieszkaniowy 240
2. Nowe przestrzenie, stare zwyczaje 268

Rozdział VI. Miasto i jakość życia 292

1. Dylematy gospodarki niedoboru 293
2. Potrzeby centrum, problemy peryferii 315

Zakończenie 343

Przypisy 363
Bibliografia 495
Podziękowania 518
Indeks pojęć 520
Indeks osób 523
Indeks topografii Gdańska 527

Wstęp

Wiosną 1945 roku na budynkach i ruinach spalonego miasta zawisły plakaty. Przedstawiały charakterystyczny zarys budowli z przekreśloną nazwą „Danzig" i umieszczonym poniżej większym, jaskrawym napisem „Gdańsk". Niemiecki autor pisał o ludności cywilnej i jej zdziwieniu, że Rosjanie tak szybko przekazali swoją zdobycz Polakom[1]. Aby wytłumaczyć owo zdziwienie, należy opisać nastroje sprzed marca 1945 roku. Historyk zwykle podejrzewa, że wspominający lubią przedstawiać siebie jako mądrzejszych, niż rzeczywiście byli w przeszłości, ponieważ znają już skutki swoich decyzji. Warto jednak pamiętać, że przed walkami o Gdańsk tylko podejrzewano, co się może wydarzyć. Wielu ciągle wierzyło, że może jakoś się uda zachować niemiecki Gdańsk. Pewne obawy wywołał widok na ulicach pierwszych uchodźców z Prus Wschodnich – w łachmanach, z psami przywiązanymi do przykrytych plandekami wozów. Później, po rozpoczęciu ofensywy styczniowej przez Armię Czerwoną i po napływie dużej liczby uciekających cywilów oraz zablokowaniu możliwości ucieczki lądem, w mieście wybuchła panika. Poczucie utraty jednak stało się wśród niemieckich gdańszczan powszechniejsze dopiero *post factum*, gdy wojna była przegrana – być może wtedy, gdy słuchali krzyków żołnierzy dobijających się do drzwi piwnic i schronów, a może kilka dni wcześniej, gdy dotarły plotki o poddaniu Sopotu. Dlatego z niedowierzaniem patrzyli na plakaty, słusznie martwiąc się o siebie i bliskich. Nie wiedzieli jeszcze, co się wydarzy, gdy obcy ludzie będą tworzyć to miasto od nowa.

1. Cezury czasowe

Czytelnikowi tej książki winien jestem kilka uwag dotyczących przyjętych cezur czasowych oraz używanej w książce terminologii. Znaczenie 1945 roku wynika z kilku przesłanek. Wiosną miasto zostało poważnie zniszczone, a na Wybrzeżu ukonstytuowały się polskie władze cywilne, zaraz po tym, jak 30 marca 1945 roku utworzono województwo gdań-

skie. Przystąpiono do pierwszych „dzikich" wysiedleń ludności niemieckiej i zainicjowano pierwsze prace porządkowe. Już po paru dniach, gdy miasto przestało dymić, przystąpiono do prac porządkowych, wykorzystując miejscową ludność. W ciągu kilku miesięcy nowi osadnicy zasiedlili ocalałe domy w większości dzielnic. Kilka lat po wojnie zaczęły powstawać pierwsze kwartały nowych ulic. Przyrost naturalny był bardzo wysoki. System polityczny – stalinizm – narzucił nowe wymagania, prześladując niepokornych i wskazując nowych winnych. W latach pięćdziesiątych miasto opuszczali kolejni dawni gdańszczanie, mówiący płynnie po niemiecku.

Myśląc o ówczesnym Gdańsku, dzielę ten czas na trzy okresy – czas po zakończeniu walk o miasto, polski stalinizm oraz lata po Październiku '56. Z lat czterdziestych wyróżnić warto lata 1945–1946 – pierwsze działania w zakresie odbudowy, a także czas masowych migracji. Na polski stalinizm – rozumiany jako lata powojenne i pierwsza połowa lat pięćdziesiątych – patrzę w kontekście nacisków propagandowych. Wydaje się, że w latach 1949–1954, a więc po powstaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) aż do okresu po śmierci Józefa Stalina, mechanizmy propagandy oraz mobilizacja społeczna były najintensywniejsze. Jak pisze Barbara Okoniewska, w 1956 roku przebieg XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPZR), tajny referat Nikity Chruszczowa, poznański Czerwiec, VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, jakkolwiek miały istotne znaczenie, nie wzbudziły w Gdańsku tak silnych emocji, jak w Warszawie. Dopiero wybór Władysława Gomułki na pierwszego sekretarza skomentowano na kilku wiecach. Jednym z nich był wiec na Politechnice Gdańskiej, nazwany przez „Głos Wybrzeża" szumnie „wiecem mieszkańców Trójmiasta i całego Wybrzeża". Jednakże był on raczej wyjątkiem niż regułą na mapie ówczesnego Gdańska. Stocznia Gdańska działała wtedy zachowawczo (stocznia w Gdyni przejęła inicjatywę powoływania samorządu robotniczego)[2]. Jak miało się okazać, gdański Październik '56 był krótki i miał ograniczoną skalę. Jest jednak niezaprzeczalnym faktem, że decyzje podjęte w miesiącach polskiej odwilży wpłynęły istotnie na warunki życia i oczekiwania mieszkańców Trójmiasta. W roku 1956 było jasne, że eksperyment kompleksowej (z uwzględnieniem sfery prywatnej) przebudowy społeczeństwa się nie powiódł; już po śmierci Stalina w 1953 roku systematycznie się z niego wycofywano i został zarzucony w drugiej połowie dekady.

Pisząc o latach następujących po odwilży, używam popularnego terminu „mała stabilizacja", pochodzącego z tytułu dramatu Tadeusza Różewicza. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych miasto było niemal jednolite narodowościowo, a wyż demograficzny sprawił, że osiągnęło ono stan ludności sprzed wojny. Zaniechano wówczas niepopularnego przymusowego kwaterunku, a gdańskie media dość mocno się zliberalizowały. Zapoczątkowano okres intensywnego budownictwa mieszkaniowego, które miało zapewnić dach nad głową wielu rodzinom i zrekompensować dotychczasowe wyrzeczenia. Kończył się zasadniczy etap odbudowy i zaczęły się pojawiać zupełnie nowe postulaty dotyczące przyszłej metropolii. Na łamach gazet często pisano o „Trójmieście". Zasadnicze formy dyscyplinowania obywateli zostały podtrzymane, ale naciski zelżały. Rytuały stalinizmu uległy skostnieniu, zapał rewolucyjny osłabł i zmieniał się w rutynę. Z drugiej strony zreorganizowane tajne służby wciąż działały, wkrótce po Październiku zamknięto niektóre pisma, nadal prześladowano niepokorną młodzież. „Polskie komunałki", skutek przymusowego kwaterunku, nie zniknęły z dnia na dzień. Podstawowe wartości legitymizujące socjalizm zostały podtrzymane, a propaganda partyjna, pozornie osłabiona, była bardzo widoczna w latach protestów obywatelskich, w 1968 i 1970 roku. Sfera prywatna pozostała w latach „małej stabilizacji" enklawą, ale pretensja do kontroli życia obywateli nie znikła całkowicie – nadal wypadało uczestniczyć w pochodach i „głosować bez skreśleń".

Rok 1970 był szczególny jako kończący „małą stabilizację" i rozpoczynający „gierkowską dekadę", nowy rozdział w historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL). Protestów nie dało się wymazać ze zbiorowej pamięci. Mało kto podzielał jeszcze złudzenie, że „władza ludowa" ma całkowite poparcie społeczne. Nowa ekipa rządząca, nie dysponując zbyt szerokim zakresem możliwości, zdecydowała się na konsumpcyjny wariant gospodarki centralnie planowanej, aby odzyskać część utraconego zaufania. Jak pisze Marcin Zaremba, po Grudniu '70 i po wymianie ekipy rządzącej formuła legitymizacyjna częściowo uległa zmianie. Użycie broni na Wybrzeżu skompromitowało PZPR i sprawą o zasadniczym znaczeniu stało się odzyskanie zaufania społecznego. W grudniu 1971 roku Edward Gierek przedstawił nowy program gospodarczy, kreując wizję przyspieszenia i modernizacji. Naczelnym hasłem dekady stało się zawołanie: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej". Zmiana była widoczna nie tylko we frazeologii. W kolejnych latach

nastąpiła częściowa liberalizacja i otwarcie na Zachód, przejawiające się między innymi w większych możliwościach podróży zagranicznych, w dopuszczeniu na rynek niektórych zachodnich towarów i produktów kultury masowej[3]. Co prawda zasadniczy rys systemu politycznego pozostał taki sam, ale nastąpiły istotne, zauważalne zmiany w stylu życia Polaków, zwłaszcza tych z dużych miast. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte w Gdańsku, a więc kolejno: „socjalizm konsumpcyjny", załamanie gospodarcze i dekada głębokiego kryzysu i działań „Solidarności", stanowić mogą odrębne wyzwanie badawcze, które warto podjąć w przyszłości w obszernej monografii historycznej.

2. Czytanie źródeł

Gdy zbierałem i czytałem materiały do książki, interesowały mnie w pierwszym rzędzie informacje na temat doświadczeń ówczesnych gdańszczan. Kiedy myślę o podejmowanych decyzjach politycznych, zawsze staram się pytać o ich skutki dla codziennej egzystencji. Historycy współcześni chyba zbyt często zapominają o ludzkim wymiarze polityki i pomijają zjawiska, które dla ludzi wtedy żyjących mogły być najistotniejsze – uniknięcie głodu, posiadanie schronienia, doznanie poczucia więzi i bezpieczeństwa. Zbierając materiały do tej książki, natrafiłem na opinię wyrażoną w raporcie sporządzonym przez urząd bezpieczeństwa przed wyborami do sejmu ustawodawczego w 1947 roku. Wydaje się ona dobrze przedstawiać problem zależności między ówczesną polityką a doświadczeniami ludzi: „Represje przeciw Polskiemu Stronnictwu Ludowemu były i są przedmiotem dyskusji i krytyki, jednak nie czynią one większego wrażenia. Przeciętnego obywatela bardziej interesuje czynnik Bezpieczeństwa Publicznego oraz troska o codzienny chleb"[4]. W swojej metodzie czytania źródeł nawiązuję do dorobku tak zwanej nowej historii kulturowej (*new cultural history*), która odgrywa obecnie ważną rolę w zachodnich badaniach historycznych, występując obok tradycyjnych nurtów badań, takich jak historia gospodarcza, polityczna, historia idei i społeczna. Mówiąc ogólnie, badacze tego bogatego nurtu nie zgłębiają dziejów instytucji politycznych ani historii idei, które stanowią jedynie dodatkowy kontekst dla ich rozważań, kładą natomiast nacisk na kwestie mentalności, wartości, doświadczeń i uczuć dawnych społeczności. Badają

też kulturę polityczną (*political culture*), przez co rozumieć należy raczej style i mechanizmy uprawiania polityki niż konkretne decyzje polityczne[5].

Książka ta nie jest więc klasyczną monografią dziejów miasta, ponieważ nad historią polityczną dominuje tu historia kulturowa. Interesował mnie między innymi problem mentalności urzędników i działaczy partyjnych, będącej czynnikiem determinującym kształt ówczesnej polityki społecznej. W związku z tym moją uwagę przykuwał również sposób, w jaki pisano i mówiono o ówczesnych zjawiskach życia społecznego nie tylko w oficjalnych dokumentach, ale też w relacjach zwykłych gdańszczan. Sięgając po materiał źródłowy i poszukując w nim odpowiedzi na tak postawione pytania, używałem przede wszystkim metod analizy jakościowej, zaczerpniętych z nauk społecznych, a jednocześnie tam, gdzie było to możliwe, posiłkowałem się danymi ilościowymi. Historyk zajmujący się XX wiekiem staje w obliczu ogromu materiału źródłowego – i oczywiście specyficznych wad, jakie cechują dany typ źródła. Dlatego uważam, że takie podejście do materiału źródłowego – nacisk na metodologię badań jakościowych z uwzględnieniem niektórych danych liczbowych – jest dla współczesnego historyka dziejów PRL korzystne.

W odniesieniu do wad źródeł z lat Polski powojennej chciałbym najpierw poczynić kilka uwag na temat badań ilościowych. Sądzę, że nagie liczby mówią historykowi niewiele – tak zwana ciemna liczba, stosowana w kryminalistyce (nieujawnione przypadki), była wówczas szczególnie wysoka i cechowała dane różnej proweniencji. Podczas wojny i tuż po jej zakończeniu dużo ludzi się przemieszczało. Dlatego też z powodu ograniczeń ówczesnej administracji uciekano się do szacunków, zwłaszcza w rejonach najbardziej zniszczonych, takich jak Gdańsk. O ile źródła statystyczne z drugiej połowy lat czterdziestych nie mogły być dokładne, o tyle w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych pojawił się znacznie poważniejszy wróg statystyki – dogmatyzm. Samorząd miejski w Gdańsku, podobnie jak w całej Polsce, był już wtedy zdominowany przez PZPR. Zarząd Miejski został zastąpiony przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Partia komunistyczna, oderwana od realiów, starała się fałszować rzeczywistość nachalnością propagandowego przekazu. Ówczesna rywalizacja z państwami kapitalistycznymi wymagała wskazania wroga wewnętrznego. Nieliczne prace naukowe i opracowania partyjne przesiąknięte były ideologią marksizmu-leninizmu. Na przykład przestępczość, rozumiana jako

cecha ustroju kapitalistycznego, w Polsce miała być wynikiem działań „wrogich sił"[6]. Twórcy ówczesnej dokumentacji – partia i bezpieka – potrafili dostarczyć danych na zawołanie, choćby dokumentujących tezę o zagrożeniu sabotażem w Stoczni Gdańskiej. Urzędy, a zwłaszcza komitety partyjne, zachowywały się wobec centrali w Warszawie niczym lennik wobec wasala. Chcąc coś uzyskać, warto było zaostrzyć lub złagodzić problem. Część raportów pisano na zamówienie polityczne lub tylko po to, by sporządzić kolejny raport, który następnie trafiał do szuflady[7]. Terminologia ówczesnych badań ankietowych przytaczanych przez twórców raportów pozostaje niejasna: nie wiadomo, jak zbierano dane liczbowe, jak wyodrębniano grupy, względem czego diagnozowano wzrost lub spadek – inaczej mówiąc, czy i jak stosowano naukowe metody pozyskiwania danych, które w latach sześćdziesiątych już przecież istniały dzięki restytuowanej polskiej socjologii. Ze względu na te zastrzeżenia uważam, że liczby mogą jedynie uzupełniać badania jakościowe.

Podstawowym źródłem prowadzonych tu rozważań są akta archiwalne. Zdaniem wielu badaczy (które podzielam) zawierają one najcenniejsze, najbardziej wyczerpujące dane, istotne dla analiz nie tylko polityki, ale przede wszystkim ówczesnego życia społecznego. Świadomy bogactwa archiwaliów, chciałbym na potrzeby prowadzonych tu rozważań dokonać nieco upraszczającego podziału. Czytane przeze mnie akta rozpatruję na dwóch płaszczyznach: zależnie od typu instytucji wytwarzającej (akta samorządowe, partyjne i wytworzone przez aparat bezpieczeństwa) i zależnie od autorstwa dokumentu (dokument urzędowy, dokument, którego autorem jest osoba prywatna).

Jeśli chodzi o dokumenty powstałe w wyniku działania instytucji, to w książce tej korzystam z dokumentów pozostałych po władzach samorządowych, takich jak Zarząd Miejski w Gdańsku (po wojnie organ wykonawczy Miejskiej Rady Narodowej), Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (które przejęło funkcje Zarządu Miejskiego po likwidacji dotychczasowego samorządu terytorialnego w 1950 roku), Urząd Wojewódzki Gdański, a także z istotnego dla powojennej akcji osadniczej zespołu akt administracji specjalnej, powstałych w Oddziale Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Gdańsku. Historyk tego okresu ma ten przywilej, że działania niektórych spośród tych struktur w realiach dyktatury Polski Ludowej były dublowane przez instytucje partyjne, komitety Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i PZPR. Wspomniane struktury funkcjonowały

na różnych szczeblach – dla celów niniejszej pracy kwerendzie poddano przede wszystkim akta Komitetu Wojewódzkiego, Komitetu Miejskiego w Gdańsku, a także dokumenty komitetów dzielnicowych, interesujące z punktu widzenia historyka kultury, badającego, jak opisywane mechanizmy polityczne oddziaływały lokalnie. Oprócz wymienionych zespołów (dostępnych w Archiwum Państwowym w Gdańsku i w jego gdyńskim oddziale) interesowały mnie również akta pozostałe po Milicji Obywatelskiej i po Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (i Służbie Bezpieczeństwa po 1957 roku), znajdujące się w gdańskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej.

Sprawozdania partyjne, raporty milicyjne i służb bezpieczeństwa przynoszą wiele istotnych informacji na temat społeczeństwa na Wybrzeżu Gdańskim, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie wszystkie uwagi twórców tych dokumentów należy uznać za wiążące. Dużo zależy tu od historyka. Wiarygodność zapisów mogą podważyć poczynione podczas kwerend spostrzeżenia na temat kompetencji intelektualnych pracowników aparatu partyjnego oraz służb mundurowych i specjalnych. Zasadniczo źle wykształceni (zdecydowanie gorzej niż administracja samorządowa), nie mieli odpowiedniego przygotowania językowego (mnóstwo błędów ortograficznych w tekstach), co nierzadko szło w parze z prymitywnym oglądem świata. Jako przykład niech posłuży informacja Służby Bezpieczeństwa na temat działalności byłego działacza Stronnictwa Narodowego, Zygmunta Domańskiego, który pod koniec lat pięćdziesiątych organizował spotkania dla antykomunistycznej młodzieży sopockiej. Podczas jednego z nich zebrani dyskutowali na temat *Roku 1984*. Dla pracownika bezpieki była to książka „*Rok 2079* Orvella", „której treść sprowadza się do tego, że komunizm odbiera człowiekowi jego godność osobistą, łamie uczucia ludzkie i doprowadza do nędzy i zacofania" – pisał[8]. Oprócz niskich kompetencji intelektualnych autorów dokumentów warto pamiętać i o tym, że w ówczesnym języku bezpieki zwykle kreowano silnego wroga wewnętrznego. Tym sposobem czyny takie, jak wymalowanie wrogiego napisu na murze (co bez wątpienia było w ówczesnej rzeczywistości przejawem odwagi), urastały w raportach do rangi wydarzenia. Funkcjonariusze w latach pięćdziesiątych potrafili wyolbrzymiać zagrożenie do tego stopnia, że zdarzało im się wymyślać struktury i pseudonimy członków tajnych organizacji lub wciągać przypadkowe osoby[9]. Zastrzeżenia te nie dotyczą wyłącznie akt będących w posiadaniu Instytutu Pamięci Narodowej, ale też nie-

których dokumentów proweniencji partyjnej, które przeglądać można w archiwach państwowych.

Na potrzeby tej książki wykorzystana została również dokumentacja archiwalna, którą można podzielić na sprawozdawczość różnych instytucji i na listy obywateli, wpływające do tych organów lub przez nie kontrolowane. Zrozumiałe, że pierwsza kategoria materiałów rzadziej pozwala na odsłonięcie perspektywy „zwykłego obywatela". Czasem dopiero zetknięcie z relacjami osobistymi ujawnia, jakie znaczenie miały decyzje, które w raportach wyglądały niewinnie[10]. Wyczerpujące opisanie niektórych zjawisk nie byłoby możliwe, gdyby nie listy gdańszczan. Relacje te dostarczają bardzo cennego materiału na temat nie tylko nastrojów społecznych, ale też aspiracji i mentalności ówczesnych mieszkańców Gdańska. Jest to również bogate źródło umożliwiające odczytanie wojennych i powojennych losów ludzi[11]. Wbrew pozorom stalinizm wcale nie ograniczył napływu korespondencji. Im bardziej władza stawała się represyjna, tym chętniej wsłuchiwała się w „głos ludu", publikując wybrane wątki na łamach gazet i przytaczając je w sprawozdaniach. Specjalne komórki w postaci referatów listów i inspekcji w komitetach partyjnych miały służyć sondowaniu nastrojów, a takie inicjatywy, jak uchwała Komitetu Centralnego PZPR z grudnia 1950 roku w sprawie „należytego rozpatrywania i załatwiania skarg i zażaleń ludzi pracy oraz krytycznych uwag w prasie", miały stymulować napływ korespondencji[12].

Czytając listy, zawsze należy pytać, kto pisał, z jakim zamiarem i do kogo się zwracał. Ich autorzy niekiedy koloryzowali – w prośbach o przydział mieszkania znajdowało się wyliczenie wszystkich nieszczęść, jakie dotknęły piszącego i jego rodzinę. Zaletą tego źródła jest unikatowy zapis codziennych doświadczeń gdańszczan, a wadą to, że informacje te stanowią najczęściej świadectwo tylko jednej strony (co było ważne na przykład w konfliktach sąsiedzkich). Oczywiście nie do historyka należy rozstrzyganie o winie w takich sprawach, ale trzeba pamiętać, że niekorzystne z punktu widzenia nadawcy informacje były pomijane. Wadą takich dokumentów jest również to, że rzadko kiedy można poznać zakończenie danej historii. Ponadto specyficzność archiwaliów – w przeważającej większości listów z prośbą o interwencję – sprawia, że historyk szybciej dostrzega konflikt, co może nieco zniekształcić, a nawet zwulgaryzować realia. Jednak nawet jeśli część z tych relacji jest przesadzona, jednostronna, niekompletna i niereprezentatywna, to po-

wtarzających się w nich wątków nie wolno bagatelizować. Decydując się na badania jakościowe, zmuszeni jesteśmy w każdym wypadku wybrać relację najwłaściwszą dla interesującego nas tematu.

Ważnym typem źródła dla badania dziejów PRL jest oczywiście prasa. Poszczególne tytuły – najczęściej przywoływany w tej książce „Dziennik Bałtycki", ale też „Głos Wybrzeża", „Wieczór Wybrzeża" czy miesięcznik kulturalny „Litery" – różniły się stopniem zaangażowania politycznego i profilem, ponadto zmieniały się w czasie. Na tle wydawnictw prasowych w całym interesującym nas okresie prasa stalinowska z lat 1949–1954 cechowała się zdecydowanie większym odrealnieniem komunikatu i z tego powodu nie jest zbyt atrakcyjnym źródłem dla badaczy, którzy nie są zainteresowani analizowaniem ówczesnej propagandy. Redakcje z tych lat nie potrzebowały aż tak bardzo Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, w wielu wypadkach bowiem cenzurowały się same, zanim materiały trafiały do gdańskiej siedziby cenzury we Wrzeszczu. Ówczesne gazety pomorskie stały się jakby nudniejsze, nużyły swoją jednostajnością i drętwą polszczyzną. Mając na względzie te okoliczności, w żadnym razie nie powinniśmy jednak skazywać ich na zapomnienie. W roku 1950 cenzorzy oceniali zawartość partyjnego „Głosu Wybrzeża" jako „odpolitycznioną i odpartyjnioną", choć dzisiejszemu czytelnikowi taka refleksja po lekturze tej gazety w ogóle nie przyszłaby do głowy, i narzekali, że publikuje się tam zbyt dużo „nieistotnych" informacji na temat życia codziennego[13]. Okres tużpowojenny i okres od 1955 roku cechowała większa otwartość i odważniejsze formułowanie niezależnych opinii przez dziennikarzy, co dla historyka kultury ma dużą wartość.

Cennym źródłem okazało się ponad sto wywiadów przeprowadzonych z mieszkańcami Gdańska w latach 1945–1970[14]. Część tych wypowiedzi została wykorzystana w książce, na przykład we fragmentach poświęconych polsko-niemieckim relacjom po wojnie, uczestnictwu w święcie pierwszomajowym, problemom zaopatrzeniowym i mieszkaniowym oraz paru innym wątkom. Stanowią one źródło jedyne w swoim rodzaju, pozwalają bowiem dostrzec, jak współcześnie myśli się o życiu w powojennej Polsce i o wydarzeniach z przeszłości, którym historycy arbitralnie nadali hierarchię w ostatnich latach, w toku debat publicznych i sporów o PRL. Niemal wszystkie spisane relacje gdańszczan nasuwają refleksję o niejednoznaczności biografii i postaw, które historycy pragnęliby czasem zbyt łatwo klasyfikować jako przejawy oporu lub przystosowania społecznego. Podobnie jak ambiwalentna jest współczesność, tak

też historii Polski Ludowej nie można mierzyć linijką – jedną z bohaterek książki jest na przykład pielęgniarka, przodownica pracy, oskarżona o klerykalizm. Sposób, w jaki lata 1945–1970 zostały zapamiętane, oraz indywidualne oceny zależały nie tylko od biografii jednostki, ale też od rodzinnej i środowiskowej narracji powstającej na przestrzeni lat. Ludzie różnią się w swoim odbiorze wydarzeń historycznych, takich jak powstanie PZPR, śmierć Stalina czy Grudzień '70. Co więcej, części z nich (dziś, wydawałoby się, ważnych) w ogóle nie pamiętają, ponieważ nie miały one dla nich znaczenia. Dla pewnego gdańskiego studenta stalinizm był przede wszystkim czasem, kiedy „wszędzie trzeba się było bać", a „za krzywe spojrzenie, uśmiech w nieodpowiednim momencie można było wylądować na komendzie i mieć bruzdę w papierach". Dla innego, jego rówieśnika, był to czas względnego spokoju: „Czułem się bezpiecznie we własnym mieszkaniu, a także w pracy i u znajomych [...]. Politycznego zagrożenia [...] też nie obawiałem się, gdyż miałem szczęście obracać się wśród przyzwoitych ludzi"[15].

Z przeprowadzonych z gdańszczanami wywiadów wynika, że respondentom w większości najgorzej żyło się za Bieruta („Bierut *nie dajut*"), trochę lepiej za Gomułki („Za Gomułki suche bułki"), a najlepiej za Gierka (wierszyk z „Gierkiem i cukierkiem" w różnych konfiguracjach). Ponadto niektóre osoby uważały, iż w drugiej połowie lat sześćdziesiątych standard życia obniżył się na tyle, że przypominało to stalinizm. Co ciekawe, znakomita większość gdańszczan jest przeświadczona, że w całym okresie PRL żyło się bezpieczniej niż dziś – i w zakładach pracy, i w domu, i na ulicy. Kiedy jednak zaczynają odpowiadać na dodatkowe pytania, okazuje się, że przypominają sobie historie, które wcale o tym nie świadczą – że „kogoś zwinęli prosto z ulicy", że „ktoś zniknął z pracy". Należy się także zastanowić, co niektórzy respondenci rozumieli przez bezpieczeństwo. Jeden z nich wspominał: „Jak człowieka za coś dopadli, to wyrok był z miejsca czytany, dostał pałami i koniec. Nie było czegoś takiego, że niby nie można uderzyć [...]. Jak była bijatyka i chłopaki się awanturowały, to od razu pałki w ruch"[16].

Grudzień 1970 roku został zapamiętany lepiej niż wydarzenia z Marca '68. Te ostatnie raczej „obiły się ludziom u uszy", niż trwale zapisały w pamięci. Na pytanie o wydarzenia zapamiętane z marca 1968 roku w Gdańsku jedna z respondentek odpowiedziała: „Coś chyba związanego z Żydami, w rządzie szum... Pamiętam, że odsuwali Żydów od życia publicznego. Zwalniali ich. Wtedy zniknął Wicherek z prognozy pogody"[17].

W wypadku wydarzeń grudniowych jest zaś wiele relacji na temat naruszenia porządku w Gdańsku w sferze publicznej, trudności z dojazdem do pracy, kłębów dymu i zamieszek na ulicach. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu wspomnienia te budowane są na podstawie późniejszych relacji innych osób albo lektur po latach (ze względu na małą niezgodność nie przywołuję ich w tej książce). Zdecydowana większość respondentów nie angażowała się politycznie (lub nie chciała się do tego przyznać, ponieważ angażowała się po „złej stronie"). Przejawem drobnego oporu u niektórych był zwyczaj słuchania Radia „Wolna Europa".

Pracując nad książką, sięgnąłem także do spisanych wspomnień. Najliczniejsze z nich – zarówno te pisane przez Niemców, jak i przez Polaków, zarówno te opublikowane, jak i te znajdujące się w zbiorach specjalnych Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk – dotyczą 1945 roku. Relacje z następnych lat są mniej liczne. Czas powojennej stabilizacji nie wydawał się ludziom tak szczególny, jak ostatnie tygodnie wojny. Środowisko literatów oraz tak zwanej inteligencji twórczej było skromniejsze niż w Warszawie, a Gdańsk nigdy nie był metropolią kulturalną. Aby uzupełnić tę lukę w latach późniejszych, zainteresowałem się niektórymi powieściami powstałymi w czasach PRL, by ewentualnie odnaleźć w nich spostrzeżenia na temat ówczesnych warunków życia i wydarzeń politycznych w Gdańsku. Wiarygodność wspomnień i powieści traktuję podobnie – jest ona bardziej uzależniona od danego autora niż od umownego podziału na fikcję i literaturę faktu. Powieści Stanisława Goszczurnego, powstałe w PRL, choć przekłamane politycznie i pisane pod tezę, przynoszą czytelnikowi kilka sugestywnych obrazów ówczesnego życia (na przykład świata portowego), które w określonym świetle zyskują wartość dla historyka. Pamiętając o mitotwórczej roli literatury (i wspomnień), uważam niektóre z tych narracji za źródła wiele mówiące o rzeczywistości PRL, zwłaszcza gdy nie traktuje się ich dosłownie i zestawi z innymi, tradycyjnymi przekazami historycznymi[18].

3. Badanie sfery prywatnej i publicznej a literatura przedmiotu

W roku 1995 historyk Tomasz Szarota napisał o potrzebie badania życia codziennego w PRL. Od lat dziewięćdziesiątych powstało kilka

prac, które miały życie codzienne w tytule i nawiązywały do wciąż popularnego w Polsce, eksploatowanego nurtu historiografii francuskiej. Na gruncie polskim niedoścignionym wzorem pozostaje wydana po raz pierwszy w latach siedemdziesiątych książka Szaroty *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, która doczekała się już czterech wydań[19]. W swojej książce jednak postanowiłem unikać pojęcia „życie codzienne". Uważam, że współcześnie lepiej wypadają te prace, w których sięgnięto do klasycznych źródeł badania codzienności, takich jak prasa i wspomnienia, i w których polu obserwacji znajdują się podobne procesy i zjawiska, ale których autorzy odwołują się do innej terminologii. Mowa tu przede wszystkim o książkach Barbary Klich-Kluczewskiej i Błażeja Brzostka. W pierwszej z nich, *Przez dziurkę od klucza*, badaczka, nawiązując do przetłumaczonej na język polski syntezy *Historia życia prywatnego*, poddała analizie sferę życia prywatnego w powojennym Krakowie. W drugiej, *Za progiem*, przedmiot badań – z licznymi odwołaniami do dorobku antropologii kulturowej i socjologii – stanowiła sfera publiczna stolicy – warszawska ulica z lat 1955–1970[20].

Mając na względzie obie te książki, w swoich wywodach wielokrotnie nawiązuję do podziału na sferę prywatną i publiczną, co jest przydatnym narzędziem do opisu szeroko rozumianej codzienności. Oszczędzę czytelnikowi szczegółowych rozważań na temat historycznych kryteriów takiego podziału – można je odnaleźć w wymienionych wcześniej książkach, a także w rozprawach takich dwudziestowiecznych socjologów, jak Jürgen Habermas, Richard Sennett czy Erving Goffman. Pragnę tylko zaznaczyć, że granice są oczywiście płynne, zarówno historycznie, jak i kulturowo. Już Norbert Elias w *Przemianach obyczajów*, swoim klasycznym studium, analizując zalecenia dobrych manier, komentował zachowania ludzi defekujących bez poczucia wstydu na ulicach nowożytnego miasta europejskiego. Przykład ten dobrze obrazuje przemianę, jaka może zachodzić w kulturze w odniesieniu do tego, co jest postrzegane jako prywatne, a co jako publiczne[21]. W kontekście prowadzonych w tej książce rozważań istotna jest uwaga, że zmiany w odczuwaniu prywatności następowały nie tylko w wymiarze obyczajowym, ale też na skutek oddziaływania systemów politycznych, w jakich przyszło żyć ludziom. W Rosji, jak pisał Vladimir Shlapentokh, doszło do upadku znaczenia sfery publicznej, co sprawiło, że wiele codziennych działań przeniosło się do sfery prywatnej – do domów, rodzin i kręgów znajomych. Był to stały deficyt zaufania do oficjalnego życia publicznego.

Z podobnym procesem mieliśmy do czynienia w PRL, choć jak można sądzić, skala tego zjawiska była mniejsza niż w Rosji. Krótkotrwałe odrodzenie społeczeństwa obywatelskiego nastąpiło w latach „Solidarności" – ruchu obywatelskiego, który był krytycznie nastawiony do systemu. Jednak w latach stanu wojennego chęć działania Polaków w sferze publicznej ponownie osłabła – socjologowie pisali wręcz o „społeczeństwie prywatnym" i o podwójnych standardach etycznych w obu sferach, prywatnej i publicznej. Zjawisko to zostało nazwane amoralnym familizmem[22].

Liczba prac z zakresu historii społecznej, które powstały w ostatnich latach i które można zaliczyć do polskiej historiografii najnowszej, jest znacząca. Szczególnie w ostatniej dekadzie zainteresowania polskich historyków dziejów najnowszych zwróciły się w tym kierunku, co jest odbiciem światowego trendu. Nie ma tu miejsca na szczegółowe wyliczenie tytułów – zainteresowany czytelnik znajdzie stosowne odniesienia w przypisach i w bibliografii. Do studiów szczególnie godnych uwagi zaliczyłbym – poza wymienionymi wcześniej pracami Brzostka i Klich-Kluczewskiej – co najmniej kilka monografii. Klasyką dziejów społecznych polskiego stalinizmu jest książka *Polacy a stalinizm* Dariusza Jarosza. Warto też zwrócić uwagę na wydane niedawno książki łączące tematykę społeczną i gospodarczą – mowa tu o monografii autorstwa Jerzego Kochanowskiego o czarnym rynku w PRL oraz Dariusza Stoli o migracjach zagranicznych w tym okresie. Interesujące ujęcie dziejów powojennego Krakowa z podkreśleniem kwestii społecznych i kulturowych można odnaleźć w syntezie Andrzeja Chwalby. Oryginalne ujęcie i dziennikarska dociekliwość wyróżnia książkę Adama Leszczyńskiego *Anatomia protestu*, poświęconą strajkom 1981 roku w trzech polskich miastach. We współczesnej literaturze przedmiotu często cytowane są uwagi Marcina Zaremby. Przekorny termin „mała destabilizacja", użyty w jednym z artykułów do określenia lat rządów Gomułki, jest obecnie metaforą chyba najczęściej cytowaną w środowisku historyków PRL. Warto też wskazać najnowszą monografię tego autora, pod tytułem *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*[23].

Studia nad kulturowo rozumianą przeszłością miast w XX wieku mają olbrzymią literaturę. W kontekście powojennej historii Europy Środkowo-Wschodniej warto przede wszystkim wskazać na trzy niemieckojęzyczne opracowania dziejów Wrocławia, Grodna i Szczecina[24]. Powojenny Gdańsk nie doczekał się, jak dotąd, naukowej syntezy. Powstająca przed

laty kilkutomowa historia miasta pod redakcją Edmunda Cieślaka zatrzymała się na roku 1945. Tymczasem wiele się zmieniło w polskiej i zachodniej historiografii, więc kolejny tom powinien w większym stopniu nawiązywać do historii kulturowej i zawierać obszerne uwagi dotyczące warunków życia w mieście w Polsce Ludowej[25]. Cenne spostrzeżenia poczynił Peter Oliver Loew na temat postrzegania historii Gdańska w PRL. Do prac najczęściej przywoływanych w tej książce należy wciąż aktualna rozprawa Michała Stryczyńskiego, poświęcona zagadnieniu odbudowy, oraz studium Macieja Hejgera, dotyczące polityki narodowościowej na terenach Pomorza Gdańskiego. Kilka interesujących ustaleń zawdzięczam rozprawom doktorskim Jacka Friedricha oraz Sylwii Bykowskiej. Pierwsza z nich, podejmująca problematykę odbudowy Głównego Miasta w latach 1945–1956, zawiera również sporo uwag na temat ówczesnych warunków życia i mentalności gdańszczan. W drugiej z nich autorka skupiła się na rehabilitacji i weryfikacji narodowościowej w województwie gdańskim. Istotne uwagi na temat stosunku do tak zwanej ludności autochtonicznej i niemieckiej znalazłem w książce autorstwa socjologa Jarosława Załęckiego. O ile współczesnych prac dotyczących pierwszych lat Gdańska w Polsce Ludowej jest co najmniej kilka, o tyle lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte nie przyciągały dotychczas uwagi badaczy. W odniesieniu do lat „małej stabilizacji" nadal dominują monografie poświęcone historii politycznej, a zwłaszcza tak zwanym wydarzeniom grudniowym[26].

4. Kryteria wyboru problematyki badawczej

Uzasadnienia wymaga podział książki na dwie części – *Kształtowanie społeczeństwa* i *Warunki bytowe* – oraz dobór wątków w nich poruszonych[27]. Taki układ treści wynika z chęci ukazania dwóch aspektów ówczesnego systemu społeczno-politycznego, którego genezy szukać należy w końcu lat czterdziestych. W pierwszej części chodzi o aspekt kontrolno-dyscyplinujący PZPR (w poszczególnych rozwiązaniach przypominający politykę w ZSRR), a w części drugiej – o aspekt materialny i cywilizacyjny (niekoniecznie specyficzny dla komunizmu, do pewnego stopnia korespondujący z ówczesnymi przemianami w krajach zachodnich)[28].

Tytuł części pierwszej, *Kształtowanie społeczeństwa*, w którym brakuje zaimka zwrotnego „się", nie jest przypadkowy. Akcent położono na decyzje podejmowane przez nowe władze (centralne i terenowe), kształtujące w ramach wysiedleń i osadnictwa nową społeczność Gdańska, oraz na skutki stalinizmu, czyli reakcje społeczne na narzuconą dyscyplinę. Do czasu odwilży w połowie lat pięćdziesiątych ideologia partii komunistycznej miała największy wpływ na zachowania ludzi w sferze publicznej oraz – w mniejszym stopniu – w sferze prywatnej, ale i w latach sześćdziesiątych nie zaprzestano niektórych praktyk mających źródła w stalinizmie.

Jednym z głównych elementów powojennej polityki społecznej na terenie Gdańska było wyzyskiwanie antagonizmów narodowych. Taka polityka cieszyła się poparciem ludności z racji okupacyjnych resentymentów, a w mniejszym stopniu – z powodu konfliktu o Wolne Miasto w dwudziestoleciu. Ówczesnym „obcym" stał się w pierwszej kolejności „niemiec", pisany w oficjalnych dokumentach małą literą. Jak zauważa Zygmunt Bauman, odwołując się do antropologii kulturowej, w XX wieku wizerunek „obcych" kreowany był między innymi poprzez odwołanie do ich nadmiernej ruchliwości (zagrażającej „porządnym obywatelom" oraz projektowanemu ładowi). Opierał się również na metaforze „brudu, nieczystości", cechy wyróżniającej „obcych" zarówno w sensie fizycznym, jak i moralnym. Sposobem radzenia sobie z tak zdefiniowaną kategorią wroga publicznego była strategia „połykania" (czyli asymilacji narodowościowej) oraz strategia „wymiotowania" (czyli wysiedlania, a w niektórych projektach ładotwórczych, jak w wypadku niemieckiego *Endlösung*, masowej eksterminacji)[29].

Do opisu populacji uznanej za niemiecką używano po wojnie obu metafor – pojawiało się w ówczesnym dyskursie przedstawienie „obcego" jako postaci nadmiernie ruchliwej i przez to groźnej (choćby „czającej się w gruzach"), a ponadto naznaczonej „brudem" (oskarżenia o roznoszenie chorób oraz o deprawowanie Polaków). Wobec tak zdefiniowanego wroga publicznego zastosowano obydwie wymienione przez Baumana strategie. Populację zastaną w Gdańsku dzielono na część przeznaczoną do wysiedlenia (Niemcy i „folksdojcze") oraz część nadającą się do asymilacji, to jest poddawaną procedurze weryfikacji narodowościowej (tak zwani autochtoni). W wypadku Niemców i ludności rodzimej polskie władze grały na strunie wspomnianego powszechnego resentymentu. Inaczej było w wypadku tak zwanego elementu zbędnego, kategorii zapożyczonej od komunistów radzieckich, przydatnego narzędzia do piętnowania

wybranych obywateli polskich. Zaliczano do niej ludzi z różnych powodów niechętnie widzianych przez PPR na Wybrzeżu – przedstawicieli polskiej inteligencji, przedsiębiorców, pracowników portu i ludzi z półświatka. Historia tej grupy ludzi, do tej pory niedostatecznie opisana przez polskich historyków, ukazuje, w jakim kierunku po wojnie ewoluowała kategoria „obcego", kiedy zapadła już decyzja o wysiedleniu Niemców. W Gdańsku kilkaset polskich rodzin zostało dotkniętych prześladowaniami jako „element zbędny"[30].

Oprócz postępowania wobec różnie definiowanego „obcego" podejmowano też inne, choć równie dotkliwe działania dyscyplinujące, wywodzące się z lat polskiego stalinizmu; część z nich przetrwała odwilż i była stosowana w nieco skostniałej formie również w latach sześćdziesiątych. „Dyscyplinę" rozumianą jako szczególne praktyki uprawiane na styku władzy i społeczeństwa chyba najwnikliwiej przeanalizował Michel Foucault[31]. Najbardziej znane rozważania filozofa o modelu idealnego więzienia (Panoptykonu) dotyczyły XVIII i XIX stulecia, jednak sam autor *Nadzorować i karać* zachęcał, aby jego dzieło rozumieć szerzej – zarówno w sensie czasowym, jak i przestrzennym. W tym pierwszym wypadku myśl filozofa może być odczytywana jako składnik refleksji nad funkcjonowaniem współczesnych mu społeczeństw zachodnich[32]. W drugim wypadku model systemu zwanego przezeń panoptyzmem nie może być sprowadzany jedynie do istnienia takich instytucji, jak więzienie, szkoła czy fabryka. Był on – jak pisze Maria Solarska – przede wszystkim systemem „władzy opartej na spojrzeniu", istniejącym także poza murami wspomnianych instytucji[33].

Samo słowo „dyscyplina" należało do języka propagandy w powojennej Polsce. Jak pisał Michał Głowiński, w stalinizmie mówiono o „żelaznej dyscyplinie" i „dyscyplinie pracy", a w momentach przełomów politycznych, jak w grudniu 1970 roku, apele o dyscyplinę były czymś nagminnym[34]. W Gdańsku w latach sześćdziesiątych – poza momentami przesileń – nie uciekano się do masowych represji, stosując je raczej wybiórczo. Także w późnym stalinizmie, mimo że ludzi zamykano w więzieniach na podstawie powojennych paragrafów, a niektórzy obywatele znikali w niewyjaśnionych okolicznościach, przemoc aparatu państwowego nie była podstawowym doświadczeniem społecznym, a przynajmniej nie w takim stopniu, jak jeszcze w latach wojny i okupacji na Pomorzu Gdańskim. Zamiast przemocy fizycznej i terroru, którego ofiarami padali nieliczni określani jako wrogowie, sięgano do innych

praktyk dyscyplinujących opartych na „władzy spojrzenia". W latach propagandy produkcyjnej i kultu wodza w ramach narzucanej dyscypliny uczono ludzi podsłuchiwać, kształcono w nich nieufność wobec kolegów, mobilizowano ich do intensywnej pracy, a także do rywalizacji, czasem nawet do lekceważenia sfery życia prywatnego (abstrahuję w tym miejscu od skuteczności tych działań). W wypadku polskiego stalinizmu właśnie ta forma dyscyplinowania, oparta na przypadkowym „spojrzeniu", a nie na uwięzieniu, wydaje się podstawowa.

Aby ukazać wpływ ówczesnej „dyscypliny" na jakość życia po wojnie, można wskazać na przykład zwalczanie plotki czy oskarżenia o sabotaż w kluczowych dla gospodarki morskiej zakładach pracy. Oba zagrożenia – plotka i sabotaż – ilustrowały chyba najbardziej rozwiniętą w stalinizmie pretensję do kontroli sfery publicznej, paranoiczny koncept wywiedziony z doświadczeń radzieckich. Ich skutkiem było podtrzymanie wykształconego w latach wojny nawyku samokontroli w miejscach publicznych oraz udawania kogoś innego, niż się było prywatnie. W stalinizmie zapoczątkowano też stosowaną *ad hoc* praktykę mobilizowania do aktywności obywatelskiej, w której dość umiejętnie wykorzystywano strategię kija i marchewki. Ową sezonową mobilizację można było dostrzec choćby w okresie przygotowań do obchodów 1 Maja (oraz innych świąt państwowych), a także w czasie wyborów do sejmu i rad narodowych. Dyscyplina widoczna była również w sferze życia prywatnego (co widać było w reakcjach gdańszczan na śmierć Stalina). Może nie tak powszechnie, jak w Rosji, ale jednak usiłowano ją wdrażać zarówno wobec osób „partyjnych", jak i „niepartyjnych". Dla partii ważne było przede wszystkim dbanie – wzorem władz radzieckich i centralnych – o dyscyplinę gdańskiego aparatu partyjnego, o jego „moralne prowadzenie się", zapobieganie pijaństwu, nadużyciom władzy, malwersacjom finansowym.

Myśląc o reakcjach na ówczesną kontrolę sfery prywatnej, warto zwrócić szczególną uwagę na wątek katolicyzmu i uczestnictwa Polaków w obrzędach religijnych. Konflikt sumienia był w latach PRL znaczący, ponieważ spora część etatowego aparatu PZPR była praktykującymi katolikami i forsowana polityka laicyzacji, jak można ocenić z perspektywy czasu, się nie sprawdziła. Kościół katolicki w Polsce utrzymał autorytet, którego siłą była asystemowość. U schyłku systemu zdecydowana większość społeczeństwa, między innymi większość młodych mieszkańców dużych miast, nadal deklarowała się jako osoby wierzące[35].

Burzliwe zmiany demograficzne w XIX i XX wieku oraz militaryzacja, wojny światowe, uprzemysłowienie i urbanizacja oprócz dawnych antagonizmów kreowały również niespotykany dotąd „nieklasowy" konflikt, dobrze widoczny w krajach europejskich, USA oraz porewolucyjnej Rosji. Począwszy od schyłku XIX stulecia (między innymi od pierwszych kampanii przeciw tak zwanym chuliganom), dyscyplinowanie młodzieży wpisywało się w długą tradycję „moralnej paniki" jako reakcji na tworzącą się kulturę młodzieżową, właściwą tylko jej i negującą do pewnego stopnia wartości świata dorosłych[36]. W konflikcie pokoleniowym druga wojna światowa oznaczała tylko zawieszenie broni. Gdy w latach sześćdziesiątych niektóre konflikty społeczne, skutki uboczne wojny, przestały być aktualne, w ich miejsce pojawiły się nowe. W Polsce destalinizacja i następująca po niej epoka „małej stabilizacji" przyniosły większą swobodę w życiu prywatnym. W tych okolicznościach jednym ze specyficznych zjawisk, które zaważyły na kształcie polityki społecznej w swobodniejszych latach sześćdziesiątych, był – najprawdopodobniej nieuchronny – konflikt generacyjny między pokoleniem pamiętającym wojnę i pokoleniem powojennego wyżu demograficznego. Przedstawiciele starszego pokolenia, niezależnie od tego, czy należący do partii, czy też niezrzeszeni, wychowani w innym świecie, pragnęli większej kontroli nad ówczesną młodzieżą (na przykład zwyczaj „chodzenia ze sobą" był dla wielu rodziców, i to nie tylko w rodzinach chłopsko-robotniczych, trudny do zaakceptowania).

Owo dyscyplinowanie, rozumiane w kategoriach i politycznych, i obyczajowych, było dobrze widoczne w Gdańsku, dużym mieście portowym. W ośrodku tym przyrost naturalny był wysoki, a mobilność młodych ludzi i dostęp do zachodniej kultury masowej, jak na warunki PRL, znaczne. Istotne jest również to, że oba ważne konflikty polityczne lat sześćdziesiątych – Marzec '68 i Grudzień '70 – ujawniły się w tym mieście. Wiele innych ówczesnych zjawisk – ewolucję kulturalną Trójmiasta czy problemy chuliganizmu (tego pojęcia używano dość powszechnie w stalinizmie i później), ucieczki nastolatków i subkultury młodzieżowe – można i trzeba badać, biorąc pod uwagę konflikt generacyjny[37].

W drugiej części książki, *Warunki bytowe*, istotne są przemiany cywilizacyjne i ewolucja tkanki miejskiej. Lata 1945–1946 były dla Gdańska, tak jak dla wielu innych zniszczonych miast polskich, wyjątkowe, co skłania do szczegółowego omówienia. Z tego względu poświęciłem im

osobny rozdział. W świadomości wielu Polaków komunizm wtedy jeszcze nie wydawał się jedyną opcją. Silny był lęk przed kolejną wojną. Administracja cywilna, przy aktywnym wsparciu miejscowej ludności, inicjowała pierwsze akcje porządkowania ulic, a potem uruchamiania pierwszych stałych połączeń, instytucji publicznych, dostaw prądu i wody. W zburzonym mieście było wielu nowych osadników, ruch migracyjny (ten oficjalny i nieoficjalny) był bardzo intensywny, natomiast poziom bezpieczeństwa w sferze publicznej był niski, a głód i epidemie stanowiły realną groźbę. Podstawowym problemem dla wielu osób przebywających w powojennym Gdańsku było znalezienie tymczasowego schronienia.

Odwołując się do terminologii antropologii kulturowej, możemy rozróżnić dwie funkcje domu: jako „schronienia" i jako „mieszkania". W społeczności agrarnej dom pełnił przede wszystkim funkcję schronienia, gdyż jego podstawowym zadaniem była ochrona domowników przed zmierzchem i nocą, warunkami klimatycznymi, a także zapewnienie miejsca dla dobytku i zwierząt. Oddalenie od domu-schronienia mogło budzić lęk[38]. Dom stawał się „mieszkaniem" z chwilą, gdy poprzez większą specjalizację pomieszczeń coraz częściej stawał się miejscem pracy i odpoczynku, a także gwarantował nowoczesną potrzebę intymności. Na przykład dom chłopski na ziemiach polskich już w XIX wieku ulegał takim przekształceniom, gdy wydzielenie dodatkowej izby pozwoliło wzmocnić funkcje mieszkaniowe[39]. W dwudziestoleciu i w latach wojny w niektórych bogatszych gdańskich domach (z pomieszczeniami przeznaczonymi na spożywanie posiłków, sen, spotkania towarzyskie, czynności gospodarcze wykonywane przez służbę, czasem nawet z toaletą i pokojem dziecięcym) funkcje „mieszkania" dominowały nad funkcjami „schronienia". Po wojnie jednak w zburzonych miastach, pozbawionych infrastruktury i wystarczającej liczby budynków zdatnych do zamieszkania, nastąpił tymczasowy powrót do pierwotnej funkcji domu – w zburzonym Gdańsku z lat 1945–1946 dom był przede wszystkim schronieniem.

Przemiany cywilizacyjne w latach następnych zaważyły na przyszłości wielu polskich dużych miast. Z danych statystycznych wynika, że wzrost liczebności populacji miejskiej, stymulowany wysokim przyrostem naturalnym i migracjami, był na ziemiach polskich szczególnie dynamiczny w pierwszych dwóch dekadach powojennych. Podczas gdy w 1945 roku ludność miast stanowiła 32% populacji Polski, w roku 1950

stanowiła już 39% ogółu, dziesięć lat później osiągając pułap 48%. W dekadzie gierkowskiej większość Polaków mieszkała już w miastach[40]. Z perspektywy historii kulturowej Gdańsk powinien być rozumiany nie tyle jako obszar o pewnych granicach administracyjnych, ile raczej jako miejsce zaludnione przez populację, która zwykła nazywać siebie gdańszczanami (przedwojennymi lub powojennymi). Granice pomiędzy miejskim i wiejskim stylem życia w takiej definicji miasta są płynne[41]. Takie zjawiska, jak migracje z okolicznych wsi do gdańskiej metropolii, jej rozszerzanie się poprzez przyłączanie obszarów wiejskich czy lepszą z nimi komunikację, dominacja elementów stylu życia wiejskiego przy granicach administracyjnych miasta, wpływ starego obyczaju na mieszkańców nowych osiedli, stanowiły swoisty opór materii, skutek uboczny zmiany cywilizacyjnej dokonującej się w tych latach w województwie gdańskim.

Bliskie jest mi ujęcie socjologa Jana Turowskiego, który rozumiał miasto przede wszystkim jak twór społeczny warunkowany przez środowisko mieszkalne. Historię Gdańska można więc opisywać właśnie jako historię środowiska mieszkalnego – warunków lokalowych, stanu bezpieczeństwa, zaopatrzenia, transportu publicznego i tak dalej – koniecznie w zderzeniu ze zmieniającymi się oczekiwaniami mieszkańców. Turowski badane miasto dzielił w zależności od skali oddziaływania na mikrośrodowisko mieszkalne (mieszkanie, dom, otoczenie przydomowe), szersze środowisko mieszkalne (zespół mieszkalny, osiedle, dzielnica) i makrośrodowisko mieszkalne (drogi, kanały komunikacji i transportu, urządzenia i ośrodki ogólnomiejskie, miasto)[42].

Biorąc pod uwagę wspomniane mikrośrodowisko, nie sposób pisać o żadnym mieście w PRL bez uwzględnienia swoistego charakteru „socjalistycznej gospodarki mieszkaniowej" oraz jej kolejnych etapów. Dlatego tyle miejsca poświęcam przymusowemu kwaterunkowi („polskiej komunałce") i polityce oszczędnościowej, które przetrwały wprawdzie w pamięci Polaków, ale dotychczas nie znalazły się w centrum zainteresowania polskich historyków[43]. Oba te przedsięwzięcia były oczywiście skutkiem zastosowania „uniwersalnych" radzieckich rozwiązań w Europie Środkowo-Wschodniej, ale wynikały także z realnej potrzeby, jako antidotum na zdiagnozowany „głód mieszkaniowy". W Gdańsku problem ten był szczególnie poważny, ale i tu istotna zmiana oczekiwań pojawiła się w latach sześćdziesiątych, gdy dążenie do zapewnienia sobie schronienia nie było już główną motywacją (nie tylko sama potrzeba

dachu nad głową była artykułowana w sondażach, ale i jakość przestrzeni mieszkalnej). Wraz z odbudową centrum miasta oraz inwestycjami w „szersze środowisko mieszkalne", czyli wraz z powstawaniem nowych osiedli (jak VII Dwór) i całych dzielnic (jak Przymorze), pojawiały się nowe oczekiwania, skutki przemian cywilizacyjnych. Na skutek postępu cywilizacyjnego, jakim była ekspansja miasta i rozbudowa osiedli, nowa generacja, która nie pamiętała wojny, domagała się już „mieszkania na swoim".

Obowiązujący w PRL model gospodarki nakazowo-rozdzielczej dotyczył nie tylko gospodarki mieszkaniowej, ale też dostępu do innych towarów, zwanych w tych latach, co znaczące, dobrami. „Społeczeństwo kolejki", określenie przywołane przez Małgorzatę Mazurek, oznaczało nie tylko peerelowski zwyczaj ustawiania się w „ogonkach" po towary pierwszej potrzeby. W szerszym rozumieniu był to cały świat petentów i uprzywilejowanych, kultura limitowanego dostępu do reglamentowanych towarów (żywności, mieszkań, usług), nierzadko „przeskakiwania w kolejce" na mocy partyjnych przywilejów czy w ramach szarej strefy – świata prześladowanej „inicjatywy prywatnej", wytwórczości chałupniczej, zakupów za dewizy i przemytu w portach Wybrzeża. W Gdańsku na tle kraju chyba szczególnie widoczny był proces rosnących aspiracji konsumpcyjnych i powtarzających się frustracji związanych z rozczarowaniem „gospodarką niedoboru". Zapewne wiele elementów tej układanki złożyło się na genezę wydarzeń grudniowych – relatywnie niski poziom życia, spore kontrasty na Wybrzeżu między grupami zawodowymi, większa mobilność ludzi i jednocześnie liczne obowiązki, takie jak opisywane przeze mnie czyny społeczne, wydają się odgrywać tutaj rolę. Jak pisze Mazurek, doświadczenie niedoboru powinno być rozumiane jako rozciągnięty w czasie proces podejmowania decyzji – od poszukiwania towaru, poprzez stanie w kolejce, po rezygnację z zakupu lub „wystanie" towaru. „Gospodarka niedoboru" (termin Jánosa Kornaia) miała charakter systemowy, będąc stałą cechą gospodarki socjalistycznej, i dla zrozumienia ówczesnego komunizmu ma istotne znaczenie, tak jak analiza bezrobocia jest kluczowa dla zrozumienia gospodarki kapitalistycznej[44].

W ostatnich partiach książki przyglądam się Gdańskowi jako „makrośrodowisku mieszkalnemu", złożonemu z centrum i peryferii. Funkcję katalizatora pełniło oczywiście centrum, rozumiane nie tylko przestrzennie (w końcu nie zawsze było ono sytuowane centralnie), ale też

jako wspólnota tworząca kulturę wielkomiejską. Jak pisał Marcin Czerwiński, coraz bardziej widoczne na ziemiach polskich po drugiej wojnie światowej nowe style życia niosły ze sobą dążenie do większej prywatności oraz do zachowania anonimowości w sferze publicznej. Istotną cechą tego coraz powszechniejszego stylu życia była obserwowana rosnąca anonimowość jednostki – statystycznego mieszkańca dużego miasta otaczać miała odtąd wielka, anonimowa masa ludzi, wśród których żyli tylko nieliczni znajomi. W takim układzie więzi społeczne wynikały coraz częściej nie tyle z przypadkowego sąsiedztwa, ile były skutkiem przynależności do określonej grupy społecznej (podzielania wspólnych wartości i zainteresowań). Kontakty w przestrzeni publicznej stawały się w związku z tym bardziej użytkowe i – jak pisze Czerwiński – irytację zaczął wzbudzać klient, który zbyt długo rozwodził się o swoich prywatnych sprawach, dokonując zakupu[45].

Kulturowa rola centrum polegała na transmisji tego całego zespołu wartości i nowych nawyków na peryferie. W dużych ośrodkach doby rewolucji przemysłowej rola ta na ogół przypadała jeszcze śródmieściu, historycznemu centrum, „sercu miasta", leżącemu mniej więcej w środku, obszarowi względnie niedużemu, dobrze skomunikowanemu, miejscu najważniejszych wydarzeń i największej aktywności[46]. W książce tej ważne jest jednak nie tylko gdańskie centrum historyczne (specyficzne, niezbyt dobrze skomunikowane, na uboczu powojennej aglomeracji), lecz także nowe centrum metropolii, usytuowane wzdłuż arterii komunikacyjnej Trójmiasta. Przez peryferie natomiast rozumieć można ośrodki odległe od centrum zarówno przestrzennie, jak i kulturowo. Właśnie kulturowy dystans w stosunku do centrum, a zwłaszcza trwanie dawnych form więzi i wzorców społecznych, jest kluczowy dla zrozumienia tak zarysowanej dychotomii[47]. W sensie materialnym centrum było głównym beneficjentem – to tutaj przede wszystkim następowała rozbudowa infrastruktury i transportu miejskiego, tu również inwestowano w bezpieczeństwo publiczne i ograniczenie zjawiska przestępczości. Powojenny Gdańsk może być zatem odczytywany jako długofalowy efekt dwóch tendencji: z jednej strony pretensji centrum do nowoczesności, haseł nawiązujących do powstania metropolii i trójmiejskiej aglomeracji w latach sześćdziesiątych, z drugiej zaś – „cywilizacji trwania" na peryferiach, dążenia do realizacji podstawowych potrzeb i trwałości przyzwyczajeń w starych dzielnicach.